

Prawnicze kruczki, medialne sojusze

Walka o wpływ na media publiczne wkroczyła w następną fazę, równie nerwową i nieprzewidywalną, co poprzednie i z pewnością nie będzie to ostatnia rozgrywka przed ostatecznym głosowaniem w Sejmie nad odrzuceniem weta prezydenta w sprawie nowej ustawy medialnej.

Wraz z upływem 3-letnich kadencji rad nadzorczych spółek Telewizja Polska S.A. i Polskie Radio S.A., Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji wyłoniła po ośmiu nowych ich członków. Za listą nazwisk, przedstawioną przez przewodniczącego Witolda Kołodziejskiego, głosowało 4 z 5 członków Krajowej Rady. Nieobecny na głosowaniu Lech Haydukiewicz, kojarzony z LPR, złożył do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez przewodniczącego Rady, argumentując, że podstępnie uniemożliwiono mu udział w głosowaniu. Przewodniczący Krajowej Rady Witold Kołodziejski uważa, że wybór nowych władz został dokonany zgodnie z prawem, a Lech Hydukiewicz chce w ten sposób zablokować rejestrację nowych rad nadzorczych w sądowym rejestrze spółek. Coś musi być na rzeczy, gdyż obecność czy nieobecność Haydukiewicza na głosowaniu i tak niczego by nie zmieniła. Wybór dokonał się zgodnymi głosami wszystkich obecnych podczas głosowania członków Krajowej Rady.

W osobnej uchwale Krajowa Rada zwraca się do Ministra Skarbu Państwa o niezwłoczne powołanie po jednym z jego przedstawicieli do nowych rad nadzorczych, bo tylko wtedy rady w pełnym 9-osobowym składzie mogą się ukonstytuować i dokonywać zmian w zarządach telewizji i radia. Minister odpowiada, że jest w trakcie konsultacji z kandydatami, a wybór będzie niezwłoczny. Prawniczy termin „niezwłocznie” oznacza tyle samo, co „bez zbędnej zwłoki”, ale i tak nadal pozostaje mało precyzyjny i najczęściej arbitralny. Dlatego nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle rady nadzorcze będą działały w pełnym składzie. W każdym razie „piłeczka” jest teraz po stronie ministra Grada. Z pewnością będzie on czekał na decyzję prokuratury, która także może działać „niezwłocznie” albo długo, gdy zwłoka w opinii prokuratury będzie w pełni uzasadniona. Czy prokuratura w postępowaniu przewodniczącego Rady dopatry się przestępstwa, czy nie, można jedynie zgadywać. Już wielokrotnie bywało, że przekonany o słuszności swoich prawniczych racji przewodniczący Witold Kołodziejski doznawał głębokiego rozczarowania z rozstrzygnięć prokuratury czy sądów. Niezależnie od rodzaju rozstrzygnięcia, każdej niezadowolonej stronie służy zażalenie na decyzję prokuratora.

Odezwał się też zagrożony odwołaniem p.o. prezesa telewizji Piotr Farfał. Zapowiedział, że nie dostosuje się do żadnych decyzji nowej Rady Nadzorczej, dopóki nie zostaną wyjaśnione wszelkie wątpliwości. I tak czas płynie. Czas jakże niezbędny do zawiązywania lub zrywania medialnych sojuszy.

Większość mediów, podobnie jak Platforma Obywatelska uważa, że nowe rady nadzorcze telewizji i radia są podzielone w równych częściach na zwolenników PiS i SLD. Co ciekawe, zarówno PiS jak i SLD zdecydowanie kwestionują taki podział, a prominentne osoby z tych ugrupowań zapewniają, że do żadnego sojuszu nie doszło. Trudno dociec prawdy, tym bardziej że historia tzw. medialnych sojuszy jest długa i

skomplikowana. Licząc od przejścia władzy przez PiS w 2005 roku, pierwszy sojusz medialny skupiał Prawo i Sprawiedliwość, Samoobronę i LPR. Po przegranych przez PiS wyborach w 2007 roku jego dotychczasowi medialni koalicjanci, a obecni wrogowie, poszukiwali nowych sojuszy. LPR i Samoobrona zwróciły się zarówno w stronę Platformy Obywatelskiej jak i SLD. W zależności od rozwoju sytuacji w mediach, pracy nad nowymi ustawami medialnymi, doraźnych sojuszy i tymczasowych politycznych układanek było znacznie więcej, ale jedno było raczej pewne, że obaj byli koalicjanci Prawa i Sprawiedliwości zawsze gotowi byli sprzymierzyć się z każdym, tylko nie z PiS. Choć przykład Piotra Warzeńskiego z Samoobrony, a może już z SLD, członka poprzedniej i obecnej rady nadzorczej telewizji, dowodzi czego innego. Zaczyna z Samoobroną, kombinuje z SLD, sprzyja PO, układa się z PiS, wycina LPR, itd. Młody jest, może dokonać jeszcze wielu politycznych wolt.

Po osobach kojarzonych z PiS nie ma śladu w obecnych władzach spółek. Nie ma też śladu po pracownikach ledwie podejrzanym o sprzyjanie PiS lub o brak entuzjazmu dla PO i rządu Donalda Tuska. Niespotykane od stanu wojennego czystki personalne w mediach publicznych objęły tylko w samej Warszawie ponad 60 dziennikarzy znanych z niezależnych poglądów i zawodowego dorobku. Ich zwolnienie cieszyło byłych koalicjantów PiS-u, i równocześnie uwiarygodniało w oczach Platformy tych, których dawno temu LPR i Samoobrona ulokowały we władzach mediów publicznych.

Jeżeli jest faktem, że powstał nowy sojusz medialny PiS i SLD, to jego jedynym usprawiedliwieniem może być wspólny zamiar utrzymania w mocy weta prezydenta wobec nowej ustawy medialnej. Ustawa w tym kształcie, w jakim została przyjęta przez Sejm i Senat, jest zagrożeniem dla istnienia mediów publicznych w Polsce. Nie jest wykluczone, że postkomuniści wykazują w tym względzie większy instynkt propaństwa niż Platforma, dla której media publiczne nie są w ogóle potrzebne, skoro mają do swojej dyspozycji media prywatne. Poza tym postkomuniści nie tylko że zachowali w mediach publicznych swoje dawne wpływy, to jeszcze je powiększyli dzięki personalnym decyzjom Farfałów i Wijasów. Trudno byłoby zachować te wpływy po wejściu w życie nowej ustawy, która zakłada powolną likwidację mediów publicznych w Polsce.

Ustawa powinna być odrzucona, bo jest zła, dla odbiorców, dla twórców, dla silnej Polski w Europie. Tak uważał PiS i nic dziwnego, że dalej walczy przeciw tej ustawie. Tym razem z SLD, bo nie ma innego wyjścia.

Wojciech Reszczyński